Do numeru 73 Gazety Korrespondenta Warsz: 1818.

ROZMAITOŚCI.

NUMER 31.

I.

Przypadki P. Rocca, Officera woysk Francuzkich, w Hiszpanii w czasie ostatniey tameczney kampanii, przez niego samego opisane.

Po przebyciu *Anduiar*, *Korduby*, *Essica* i *Karmony*, stanęlismy w *Sewilli*, gdzie od Marszałka *Soulta* odebraliśmy rozkaz złączenia się z naszym pułkiém w *Ronda*, mieyscu oddalonym o kilka mil od *Gibraltaru*. — Uderzyła nas zaraz spokoyność, która panowała w *Andaluzyi*; większa część miast powyprawiała wysłańców do Króla *Józefa*; przecież spokoyność ta nie była iak pozorną i tam panowała tylko, gdzie Francuzi liczne zebrane mieli woyska. — Mieszkańcy Królestwa *Murcyi* i *Grenady*, prowincyi *Ronda* i owych gór rozległych, które otaczaiąc *Andaluzyą* oddzielaią ią od *Estramadury* i *Portugalii*, wzięli się do oręża.

Opuściliśmy *Sewillę* dnia 18go Marca, a dnia 19go udaliśmy się do *Moron*, miasteczka położonego około gór *Ronda*. Mieszkańcy tameczni złączyć się chcieli z sąsiadami swoiemi góralami, którzy iuż w znaczney znaydowali się liczbie. Większa część mieszkańców *Morony*, zgromadziła się na iednym placu w czasie naszego przybycia. Spoglądali na nas z całą wściekłością i z pełném zaiadłości okiem śledzili nieiako naymnieysze nasze poruszenia, a to nie dla dogodzenia swoiey ciekawości, ale raczey do przyzwyczaienia się do widoku tych nieprzyiaciół, z któremi wkrótce walczyć zamierzali. Niektóre kobiety były przybrane w Angielskie materye, na których wyciśnięte były twarze *Ferdynanda* VII, i wieku Jenerałów Hiszpańskich, wsławionych w tey woynie przeciw Francuzom, Spostrzegłszy tę niespokoyność, która iakowąś zapowiadała nam burzę, stanęliśmy wszyscy razem we trzech sąsiedzkich zaiezdnych domach. Gdybyśmy się bowiem byli rozdzielili dla przepędzenia nocy w domach obywatelskich, pewnie teyże nocy bylibyśmy pomordowani. — Niemieliśmy iak małą bardzo liczbę osób zdolnych do walki, ponieważ przydano nam do prowadzenia wiele remontowych koni, mieliśmy przytém woyskową kassę i rozmaite rzeczy niesione na osłach i mułach, przez co nie mogliśmy spiesznym postępować krokiem. — Kwatermistrz i ia byliśmy tylko dway z oddziału znayduiącego się iuż wprzódy w Hiszpanii, którzy posiadali Hiszpański ięzyk. Kwatermistrz pozostał z Adiutantem - Maiorem, naszym dowódcą. — Ja poprzedzałam zawsze oddział o iedną godzinę drogi, a kiedyśmy się zbliżali do mieysca spoczynku, nakazywałem mieć w pogotowiu kwatery i żywność.

Wymaszerowawszy z *Moronu*, weszliśmy w góry *Ronda*, w celu udania się na spoczynek do *Olbery*, — wyiechałem iak zwyczaynie naprzód dla przygotowania kwater, w towarzystwie tylko iednego huzara i młodego brygadyera wybranego tymczasowie z nowo-zaciężnych dopełnienia obowiązków furyera. Gdym

był iuż tylko o dwie mile (lieux) od miasta *Moron*, zasztukałem do drzwi w pewney wioseczce leżącey na górze, — człowiek iakowyś doyrzałego iuż wieku, otworzył mi ze drzeniem, — prosiłem go ażeby mi dał czego się napić, co uskutecznił natychmiast. Dowiedziałem się późniey iż w tym domu był mały oddział złożony z pięciu Hiszpanów, którzy się bali bydź odkrytemi.

Za zbliżeniem się przednich czat które poprzedzał oddział, lękałem się ażeby mi nie zabrakło czasu do przygotowania żywności i kwater, zwłaszcza że droga była zła i konie ciągłym pochodem znużone. Dałem więc moiego konia do prowadzenia huzarowi a sam wsiadłem na konia hiszpana, który nam pokazywał drogę. Ruszyłem sam naprzód i stanąłem w bliskości *Olbery*. W miarę moiego zbliżania się, włościanie którzy tameczne uprawiali pola, pytali się iedni drugich z zadziwieniem, iaki to może bydź powód moiego przybycia, porzucali robotę; — również i inni mieskańcy wsi zoczywszy mnie zdaleka, dążyli na skały dla przypatrzenia się.

Zacząłem się więc obawiać iż może nie ma francuzów w *Olbera*, i zatrzymałem się na środku pola zdziwiony tém powszechnem mieszkańców poruszeniem które się coraz bardziey wzmagało, — chciałem iuż wrócić się, ale po namyśleniu przedsięwziąłem udać się naprzód; — koń na którym iechałem niezmiernie był znużony a druga iak naygorsza. Miałem do tego w niewielkiey odległości za sobą znaczną liczbę włościan uzbroionych motykami, którzy dognawszy mnie otoczyli i pytali z iakiey byłem prowincyi, gdzie dążyłem i iakie niosłem wiadomości. Z takowych zapytań wniosłem sobie zaraz iż mnie maią za oficera z służby hiszpańskiey, — móy ciemnogranatowy mundur przyczyną był tego mniemania. Ja też niechciałem ich wywieść z błędu, będąc pewnym iż bymto życiem przypłacił. Spodziewałem się bydź przynaymniey bezbieczanym aż do przybycia moiego oddziału, zostawiwszy ich przy mniemaniu iż iestem oficerem Junty i że iechałem do *Gibralitaru*, — nadto, dla uradowania ich dodaiąc, że Margrabia *de la Romana*, odniosł wielkie zwycięztwo blisko *Badaios*. Wieśniacy przyięli tę wiadomość z naywyższą radością i powtarzali ią ieden drugiemu, miotaiąc na francuzów naywiększe obelgi, — co wszystko smutrą mi koley wróżyło, gdyby los chciał ażebym został odkryty.

Pytałem się nawzaiem tych co koło mnie stali czy nie ma tych niegodziwych francuzów we wsi, — odpowiedzieli mi, iż Król *Jòzef* odparty został z woyskiem w *Gavcin*, iż porzucił *Ronda* od dni kilku, i że to miasto zaięte iest przez dziesięć tysięcy gurali. Tu włościanie zatrzymali się przy zdroiu a ia udałem się daley.

Uyrzałem wkrótce pięciu ludzi przybranych i uzbroionych po żołniersku, którzy starali się mnie wyprzedzić poboczną drogą i weszli przedemną do *Olbery*. W tym głośne okrzyki słyszeć się dały, — z czego wniosłem, iż ci ludzie donieśli obywatelom o zbliżeniu się moiego oddziału, i nie domyślili się iż iestem Officerem Francuzkim. Zatrzymałem się ieszcze raz, niewiedząc, czyli udać się naprzód czyli też wrócić. — Hiszpanie którzy na mnie z wierzchołka gór poglądali, widzieli moie wahanie się i okrzyki ieszcze się zwiększyły. Przybyły z rozmaitych stron i kobiety, na pomienioną górę. Cienkie ich głosy łączyły się do głosów męzkich, tak iak świst wichrów w burzy. Przedsięwziąłem na koniec iść naprzód, bo byłbym zgubiony gdybym chciał wracać się.

Uyrzałem wkrótce Korregidora, Alkadę i dwóch duchownych zbliżaiących się do mnie. Poprzedzało ich pięć lub sześć osób, a na czele postępował iakowyś młody człowiek, który, iak dowiedziałem się późniey, był *gra-*

cioso tey wsi. Przybliżywszy się rzekł do mnie szyderskim tonem: — „Kobiety w *Olbe-* „ *ra* bez wątpienia bardzo lubią Francuzów; — „ przyymą cię iak naylepiey." — J żartuiąc powiedział mi ieszcze wiele innych podobnych rzeczy. Jeden z iego towarzyszów zapytał mnie donośnym głosem, iaka iest liczba Francuzów którzy za mną idą. — Odpowiedziałem mu iż iest ich może mniey więcey dwóstu. Na to on wyrzekł: — „to fałsz, naywięcey ich iest stu, a w to włączywszy i WCPana. Ci pięciu ludzi którzy weszli tu do wsi widzieli ich w wioseczce pod *Moron.* " — Tutay się domyśliłem, iż iuż wiedzieli kto ia byłem. — Dway Proboszcze i Korregidor zbliżyli się, do mnie; a w tym dały mi się słyszeć dość głosno powtarzane pomiędzy zebranym ludem słowa: *Potrzeba go wziąść, to iest Francuz, to iest diabeł, to iest diabeł wcielony!*

W tym nagle wszystko ucichło, i z naywiększém moiém zadziwieniem uyrzałem rozpierzchaiących się Hiszpanów. Brygadyer, huzar i przewodnik którego m zostawił za sobą, ukazali się na przeciwnym wzgórku, — mieszkańcy na wyższych siedzący wzgórzach, wzięli ich za przednią straż moiego oddziału, i oznaymili o tém natychmiast iestami i głosem tłum ludu który mnie otaczał.

Korregidor i *Alkadi* zmienili zaraz sposób postępowania, i przy licznych ukłonach oświadczyli mnie, iż są urzędnikami miasta, i że przychodzą z wynurzeniem wierności, a to stosownie do dekretu Króla *Jozefa*, który wyraźnie stanowi, ażeby władze udawały się naprzeciw woyskom Francuzkim, i dobrze ie przyymowały. Nie będąc zastraszonym iuż tym dziwném przyięciem pomienionych osób radziłem im lubo dość groźnie, ażeby utrzymali mieszkańców w posłuszeństwie, i rozkazałem przygotować żywność dla przybydź maiącego woyska.

Korregidor upraszał mnie, ażebym żadney nie przywiązywał wagi do nic nieznaczących krzyków kilku piianych ludzi, którzy znaydowali chwilowe ukontentowanie w podburzeniu ludzi, a kiedy zapytałem się, dla czego ci pięciu ludzie zbroyni przybyli do wsi, ieden z proboszczów uprzeymym, ale przytém i ironicznym tonem odpowiedział mi, iż ludzie ci byli strzelcami, i że worek który nieśli na plecach był napełniony zwierzyną. — Byłem przymuszony przestać na tey wymówce, iakkolwiek ona była niedostateczną. — Zsiadłem z konia i z Proboszczem i Alkadem szedłem pieszo do ratusza leżącego wśród obszernego placu na naywyższym mieyscu wioski i tam zaczęliśmy rozpisywać bilety kwaternicze.

Dążący za mną brygadyer pozostawił przy wniyściu do wsi huzara z koniem, a sam przybył galopem do ratusza, w którym ia zostawałem. Zaledwie tylko zsiadł z konia, aż hiszpanie zebrali się tłumem, nagła powstała wrzawa, spodziewali się bowiem przybycia znacznego woyska, uyrzawszy zaś iednego tylko żołnierza przebiegaiącego miasto, ochłonęli z przestrachu, i z zapalczywością powychodzili z domów. Widząc to zamieszanie i przewiduiąc stąd niepomyślne skutki, wyszedłem na ganek, i zacząłem wołać na mego brygadyera ażeby ze mną się złączył, — co gdy on uczynił, zamknęliśmy się i obwarowali w sali radney. Lud zatrzymał się nieco dla uięcia konia, tłumoczka i pistoletów brygadyera; część ich rzuciła się na schody, z Korregidorem i dwoma proboszczami aż do drzwi sali w któreyśmy się zamknęli i wołali ażebyśmy się poddali.

Przez Korregidora którego miałem u siebie nakazałem im naprzód spokoyność, dodaiąc iż oddział wkrótce nadeydzie, — że drogo im zaprzedamy życie, i że, gdyby weyść chcieli, Xiądz Probosz — pierwszą byłby ofiarą własney ich zaiadłości. Lękaiąc się iednakże ażeby drzwiów nie wybito cofnąłem się aż do

drugiego pokoiu, trzymaiąc Proboszcza za rękę abym w potrzebie mógł się nim osłonić iak puklerzem; — dobyłem pałasza, kazałem brygadyerowi toż samo uczynić i zostać w tyle pokoiu, a to dla przeszkodzenia aby Wikary i Korregidor nie uchwycili mnie za barki. Wrzawa coraz więcey się pomnażała, i co raz więcey tłoczono się na dziedziniec i schody. Szturmowano bezustannie do drzwi i iuż tylko co ich niewybito. W takowey widząc się ostateczności, rzekłem do Probszcza: „ Przebacz mi móy Oycze, — widzisz iuż dłużey ludowi opierać się nie mogę, — potrzeba mnie przymusza podzielić się z tobą „ mym losem, umrzemy razem. „

Wikary, przestraszony niebezpieczeństwem, które iemu i Proboszczowi groziło, stanął na ganku, i zaczął krzyczeć, iż ksiądz Proboszcz niezawodnie zginie, ieśli się w chwili nie oddalą. — Kobiety usłyszawszy to poruszyły się, i tłum natychmiast rozszedł, tak była wielka władza i przewaga Duchownych nad umysłami ludu.

Wytrzymywaliśmy więc z brygadyerem ten szturm, kiedy nagle w iedney chwili wrzawa ustała, na odgłos tententu koni moiego oddziału, który iuż stawał do bitwy podewsią.

Wyszedłem więc w celu złączenia się z oddziałem, z Korregidorem i Plebanem zachowuiąc sobie tego ostatniego iako naszą obronę. Opowiedziałem moim towarzyszom to, co się mi przydarzyło, radząc im ieszcze dnia tego samego stanąć w *Ronda* po napaszeniu koni. Ale dowódca nasz Adjutant - Maior pomimo wszelkich moich przełożeń, chciał nocować w *Abbena*, mówiąc mi, iż woysko liniowe nigdy nie powinno uważać na zgraię podburzonego pospólstwa. — Pomieniony Adiutant - Maior przebywał lat kilka we Francyi przy pułkowych zakładach przez co znać nie mógł Hiszpanów.

Stanęliśmy więc na iedney łące w pobliskości zaiezdnego domu. Mieszkańcy przez resztę dnia dość byli spokoyni, i dostarczyli nam żywności, ale zamiast młodego wołu, któregom żądał, przynieśli nam pokraianego na kawały osła. — Huzary nie zupełnie znaleźli smaczne mięso tego osobliwszego wołu, przecież nie długo pomyłka nasza trwała, dowiedzieliśmy się bowiem o tém dziwacznem podeyściu od samychże goralów. Często to oni nam szydersko przypominali: *Jedliście osla w Olbera.* — Była to w ich mniemaniu naywiększa obelga iaką tylko chrześciianinowi wyrządzić można. (*Dalszy ciąg potem*)

II.

O sztuce dramatyczney w Chinach.

W czasie pobytu dworu Cesarskiego w *Pekinie*, iest tam kilkaset towarzystw Aktorów, którzy w każdym innym czasie od miasta do miasta po zarobku ieżdżą. Towarzystwo takie składa się zwykle z ośmiu lub dziewięciu osób, niewolniczo swemu naczelnikowi czyli Antreprenerowi uległych, i podróżuie w pokrytych statkach rzekami i kanałami, w pobliżu znacznieyszych miast znayduiących się. Statki te są zarazem ich pomieszkaniem, i tam uczą się ról swoich. Jeżeli kto z maiętnieyszych życzy sobie wystawienia iakiey sztuki, antreprener przynosi mu do wyboru, te których się Aktorowie iuż nauczyli; poczem odczytuie osoby wybranego dramatu, a następnie idzie tegoż odegranie.

Pospólstwo chcące się ubawić reprezentacyą, robi między sobą składkę, na zapłacenie antrepryzy i na wystawienie tymczasowego teatru. Czasami urządzaią do tego kościoły lub pagody, co nie iest nic nadzwyczaynego bo te są także mieyscem zgromadzania się graczy i kuglarzy, służą oraz do przyięcia i za pomieszkanie przeieżdżaiącym zagranicznym Posłom, lub urzędnikom kraiowym w interesach Rządu przybywaiącym. W niektórych miastach są po gospodach urządzone w tém celu dwie sale za pewną opłatą do naięcia.